

HARCERZ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

POLACY NA DZEMBORI WIDZIANI OCZAMI WĘGRA.

To, co tu piszę niema być żadną miarą jakimś skautowo-naukowym traktatem, ale silnym uściśnięciem dłoni, w połowie jakby jeszcze pożegnaniem z tem, cośmy razem przeżyli, w połowie już mocnym związkiem, na walki, które społem będziemy toczyć.

Niech mi wolno będzie zacząć od epizodu, który właśnie przez swą pozomą przypadkowość i błahość wyrasta do wysokości symbolu.

Dzembori skończone. Wesóło pędzi długi pociąg z Węgier ku granicy, do Polski. I weseli są ci, co w nim jadą, liczna gromada polskich skautów. Przecież pociąg zdąży ku Ojczyźnie! Chcieliby popędzić lokomotywę: prędzej, prędzej, ziemia rodzinna czeka, Matka woła! Niecierpliwą się wszyscy. Wtem nagle woła ktoś od okna: „Patrziel Pali się!” Wszyscy podbiegają ku oknu. Pali się wielki śpichrz. Pociąg nie jest już w pełnym biegu, granica węgierska, Szob, zbliża się. Skauci widzą jak wieśniacy biegają bezradnie. Komendant gwizdze, ciągną za hamulec, wstrząs — pociąg staje. Rozkazy. Chłopcy są już na dole z siekierami, toporami, łopatami, wiadrami.

W godzinę pożar ugaszono, wieś i domy

sąsiednie uratowane od straty, zniszczenia. Pociąg jedzie dalej. Matki będą czekały dłużej o godzinę na wielkich i małych stacjach polskich od Pomorza do Katowic...

Jestem przekonany, że żadnemu prawdziwemu harcerzowi polskiemu nie trzeba bliżej tłumaczyć, dlaczego to małe zdarzenie jest symbolem, symbolem wewnętrznego i zewnętrznego zachowania się Polaków na Węgrzech. I wierzę, że nie potrzebuję także długo opowiadać dlaczego jako przykład takiego zdecydowanego, męskiego stawania całym sobą w sprawie jawi mi się zawsze sławny czarny Legion węgierskich walk wolnościowych w latach 1848-49. Ten legendarny Legion składał się do ostatniego męża z polskich studentów. I ten Legion poległ do ostatniego męża za Węgry i za Wolność.

Każdy Polak i każdy Węgier zna jeszcze wiele czynów bohaterskich z historii, czynów, które oba narody na zawsze złączyły. Te związki historyczne i opowiadania skautów węgierskich, którzy w roku przeszłym uczestniczyli w Międzynarodowym Zlocie Skautów Wodnych w Garczynie, stanowiły fundamenty sympatji, miłości i zapału, z jakimi przyjmowano Polaków



Budapeszt. Widok na Parlament.

Fot. B. Polkowski.



Powitanie Regenta Horthyego przez Przewodniczącego Woj. M. Grażyńskiego.

na Węgrzech ze strony skautów i ludności. Z każdym dniem wzmocniały się te uczucia. Tak, jak polski obóz znajdował się w środku całego obozu złotowego, tak chłopcy polscy dla publiczności i dla skautów wszystkich krajów stanowili punkt centralny.

Oto przykład: już na drugi dzień polskie pozdrowienie skautowe, wesołe, dzielne „Czuwaj!” stało się powszechnym pozdrowieniem obozowym. Dwaj węgierscy skauci spotykają się na ulicy obozu. „Czuwaj!” woła jeden z nich, jakgdyby w swoim życiu inaczej nie pozdrowiał. „Czuwaj!” — odpowiada drugi tak naturalnie, jakgdyby mówili to po węgiersku. Ale i inne narody ponad trudności językowe stawiały wesoły most „Czuwaj!” Dla wielu Polaków musiało być dosyć zabawnym słyszeć, jak się mieszkaniec Iraku i Japończyk, lub Francuz i Amerykanin po polsku pozdrawiają. Myślę, że byli także trochę dumni z tego... Dla dokładności muszę jednakże wspomnieć, że przecież był naród, który nie przez „Czuwaj!” witał inne narody. Skauci tego kraju byli to dzielni, uprzejmi chłopcy, zawsze uśmiechnięci, nie z kapeluszami skautowymi na głowach, lecz w zielonych czterokantowych czapkach — z długimi, barwnymi krawatami na szyjach, a na ich lewej, piersi nad sercem błyszczał krzyż metalowy z lilją skautową. Ci chłopcy pozdrawiali zawsze pozdrowieniem skautów węgierskich: „Ió munkát!”, „Dobrej Pracy!”.

Pytam się mych polskich braci: Wiecie może przypadkiem, o jakim to narodzie mowa? Był to ten sam naród, którego skauci w czasie zwiedzania obozu przez Regenta Węgier, gdy oglądał małą drukarnię polową, wydrukowali Mu bilety Miklós Horthy de Nagybanya. Pan Regent przyjął tę miłą niespodziankę z wdzięcznym uśmiechem. Twierdził potem, że najlepiej podobał mu się w całym Dżembori

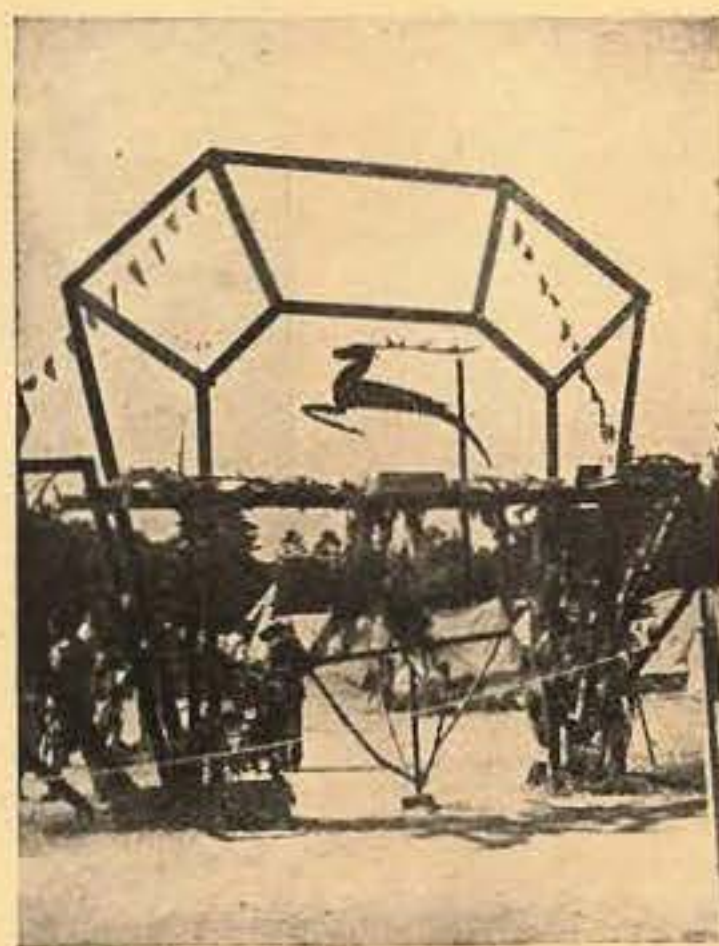
Po...oh, teraz się zdradziłem! A możecie i tak już wiedzieli, jakiego to narodu byli skauci?

Mniemam, że próżno i zbyt cennie byłoby wspominać, iż obóz polski był piękny, dobry i praktyczny. Wystarczy, gdy powiem, że nie tylko skauci, ale i „laicy”, zwiedzająca publiczność — a tego „błogosławieństwa” mieli Polacy zawsze wiele — często i chętnie fotografowali i rysowali go. A sami chłopcy? Byli pełni życia, dzielnie patrzyli na świat zawsze śmiejącymi się oczyma — i zyskiwali przez to coraz więcej przyjaciół dla siebie i swej Ojczyzny. Ale co chciałbym jeszcze szczególnie podnieść, to wewnętrzną postawę polskich chłopców: To, co na całym Dżembo tak rzadko się widywało: umieli stać wyciągnięci na baczność i maszerować w zwartych szeregach na paradzie, gdy o to chodziło. Ale pozatem nie udawali zbyt cennie żołnierzy, byli kani, ale widzieli w swych wodzach przedewszystkiem najlepszych przyjaciół i towarzyszy, a nie komendantów, przed którymi drzeć należy. „Wyciągnięci” i chłopcę swobodni zarazem: oto prawdziwy, słuszny, jedynie możliwy duch skautowy, właściwy Polakom.

Jeszcze w zeszłym roku w Garczynie nauczyłem się polskiego przysłowia: „Polak-Węgier dwa bratanki, i do szabli i do szklanki”. Niech mi wolno będzie dodać „i w skautowej robocie”.

Ivan Bethlen

Redaktor Węgierskiego pisma starszych skautów „Fiatal Magyarok” — „Młode Węgry”.



Fot. St. Sedlaczek.

Złot w Gödöllő odbywał się pod znakiem legendarnego białego jelenia.

ROZMÓWKI PODŻEMBOROWE.

— Wiesz, że dopiero teraz, gdy przeglądam skrupulatnie numery „Jamboree Magyar Cserkes” zaczynam zdawać sobie sprawę z tego co się tam działo.

— No tak. Tam w Gödöllő tośmy żyli tylko fragmentami, a tego „Madziar-czerkesa” to się tylko przerculowało. Ale czy nie wiesz, jak tu dostać teraz parę numerów tego pisma. Mnie brak ostatniego numeru i tego pierwszego, co to wyszedł na powitanie.

— Napisz do którego z Węgrów — to ci przyśle.

— Ale do kogo?

— A czyż nie zawarłeś z nikim bliższej znajomości?

— Nie. Mam w „Dzienniku” parę autografów, ale nie wiem nawet co to za jedni.

— No — wiesz — toś fujara. Ja mam jednego Węgra, z którym często się spotykałem na Jambo — razem żeśmy łazili po obozach węgierskich. Wczoraj wysłałem mu moje fotografie, a on obiecał mi przysłać swoje. Wiesz on miał wspaniałą Leicę — to nie to co moja Contessa-Nettel. Wiesz — doszedłem do przekonania, że trzeba mieć dwa aparaty: jeden do zdjęć „artystycznych”.

— Artystycznych!?

— No czego się śmiejesz — powiadam artystycznych. Każdy chyba fotograf ma ambicję zrobienia ładnych zdjęć, dojścia do czegoś, coby dało się porównać np. z reprodukcjami w „Fotografie Polskim”. O — popatrz na te.

— Ee — to już trzeba być artystą — to nie jest zwykła fotografia.

— Najzwyklejsza. To są zwykłe bromy, tylko powiększenia. Rzadko stykowa odbitka da obraz ładny. Ostrość jest ideałem zdjęcia, ale nie obrazu.

— Widzę, że jesteś zapalony na punkcie fotografii.

— To mój konik, zresztą nie jedyny. Jutro będę powiększał u mego kolegi. Szykuję parę rzeczy na konkurs fotograficzny Głównej Kwatery.

— A jest taki?

— Nie czytałeś w „Dzienniczku”? 15 października termin nadsyłania prac w wymiarze 9x12. Ja mam aparat 6,5x9, więc muszę powiększać. Im chodzi o zebranie zdjęć z życia harcerskiego. Zainteresowanie zdaje się nie jest zbyt duże, więc są szanse nagrody.

— Mówiłeś coś o dwóch aparatach.

— Ano właśnie — odbiegliśmy. Otóż uważam, że trzeba mieć jeden aparat większy — co najmniej 6,5x9 — do zdjęć ze statywu, komponowanych, a drugi — miniaturowy — Leica — czy coś takiego — do zdjęć reporterskich, z ręki. Dużym aparatem, z kasetami trudno jest chwy-



Komenda II Chorągwi.

tać różne fragmenty życia, ot tak na gorącym uczynku.

— A twój Węgier dobrze fotografuje?

— Tak. Istvan i ja żeśmy się świetnie uzupełniali. On strzelał Leicą, a ja opracowywałem obrazki ze statywu. — Chciałbym posłać parę i jego i swoich zdjęć do „Harcera” — tylko nie wiem czy przyjmą.

— Dlaczego nie — masz przecież dobre rzeczy, a oni ciągle nawołują o przysyłanie. Ja kiedyś posłałem tam opis budowy modelu mostu z rysunkami — i wydrukowali. Wiesz to przyjemnie widzieć swoją pracę drukowaną w piśmie. Teraz też mam zamiar napisać: dam trochę gier, jakie widziałem u innych,

— Wiesz, strasznie mi się podobały te krynolinki hinduskie, które Węgrzy kręcili.

— Świetnie to robili.

— Ja chciałem taką kupić, ale w „Czerkesz” nie mieli. Targowałem w kilku obozach węgierskich, ale oni mają komplety po kilka sztuk jednakowych i niechęć się wyzbywać, gdyż do zespołowych sztuk one muszą być jednakowe.

— A próbowałeś tam kręcić?

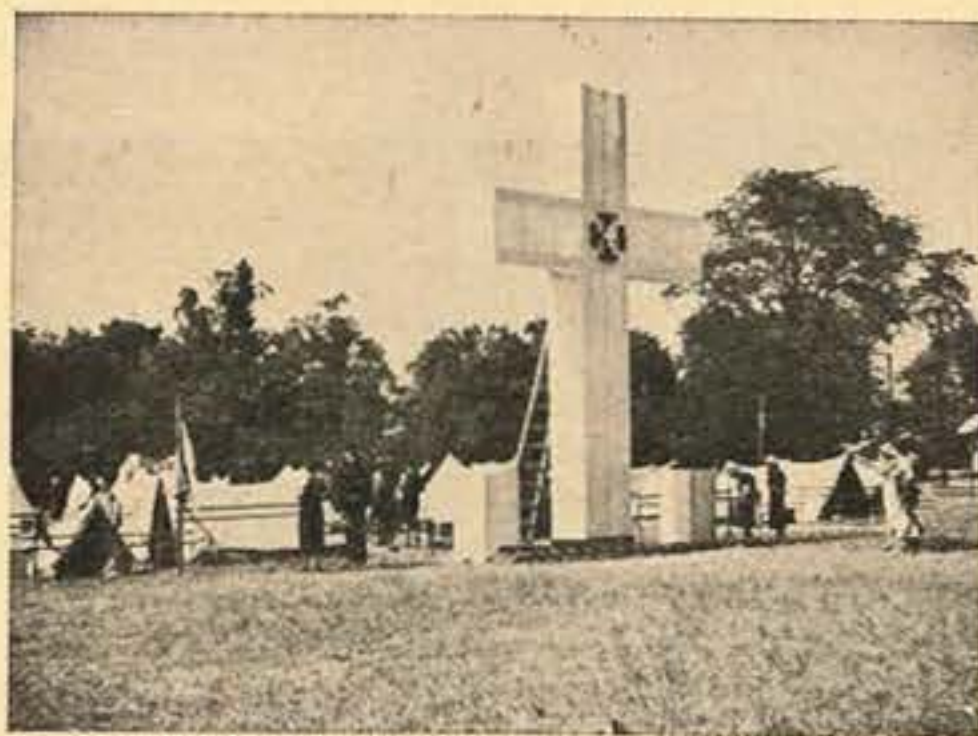
— O tak. Ja już w Garczynie kręciłem. A potem zrobiłem sobie, i na Wiśle, na plaży. zabawiałem się. Tylko jak mi w kajaku sznury zamokły, to nie chciało się dobrze kręcić.

— Skoro już masz krynolinę, to po co chciałeś kupować?

— Bo moja jakaś niezadarna, ciężka. Chciałem mieć na wzór. Namówiłbym, żebyśmy w drużynie robili i sprzedawali — sądzę, że to by poszło. — Moznaby na tym interesie zarobić. Ale za to łąso sobie przywiozłem — nietylko sobie, ile dla drużyny.

— No i jak ci idzie.

— Ooo — to trudniejsze niż krynolinka. Ale zawsze pamiętam, jak nasz Polak w Kopenhadze zajął pierwsze miejsce w łąso, choć na



Obóz skautów katolickich Francji.
Fot. St. Sedlaczek.

miejsu dopiero zaczął ćwiczyć. Więc nie święci garnki lepią.

— No, a cóż twój kajak?

— Mało tego lata byłem na wodzie. Na początku lipca spłynąłem z Ludwikiem — znasz go — mój kuzyn — z Warszawy do Włocławka, a potem małą rzeczką Zgłowiączką z Włocławka do Łuby — tam był kurs chorągwi mazowieckiej. Później parę razy wyjeżdżałem na Wisłę — i na tem koniec. Teraz znów mi się dykta rozkleja i trzeba remontować. Zresztą jesień zimna i woda wysoka.

— A czemu nie przyjechałeś kajakiem do Budapesztu. Podobno cudowna była ta wyprawa.

— Słyszałem i zazdrość mnie brała, jakem rozmawiał z ich wodzem. Wag — górską rzeką — to musiało być coś wspaniałego, a potem Dunaj — szeroki, potężny, to aż więcej niż nasza Wisła. — Czemu ty sobie nie zrobisz kajaka?

— Muszę o tem przez zimę pomyśleć. U nas w drużynie chcą robić, to i ja się wezmę.

— Zrób. To będziemy robić razem wycieczki — na sobotę i niedzielę — oczywiście na wiosnę.

— Mów tu o wiosnie. A tu leje i zimno, że mi się nie chce wyjść od ciebie, ale trzeba to zrobić. Bywaj zdrów.

— Do widzenia. A przyjedź za tydzień, to ci pokażę co powiększyłem ze zdjęć.

— Dobrze. Czuj.

— Czujaj. *podstuchał J. Zawadzki.*

NASI NAJLEPSI PRZYJACIELE.

Przyjacielem, który nigdy nie zawiedzie, jest dobra książka, dobra broszura, dobre czasopismo.

Ucieszcie się zatem dowiadując się, że wkrótce pójdzie pod prasę znana *Młoda Drużyna* s. p. Druha *Alojzego Pawelka*, w IV wydaniu pod redakcją St. Sedlaczka. Dla najmłodszych harcerzy, młodzików i wywiadowców, St. Sedlaczek przygotowuje małą książeczkę. w rodzaju vademecum, będzie zapewne nosić

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH i DZIEŃ ZADUSZNY.

W dniu *Wszystkich Świętych* Kościół stawia nam w Lekcji Mszy św. przed oczyma cudowny widok nieba, gdzie widzenie św. Jana ukazuje symboliczną liczbą 144 tysięcy nawróconych żydów, niezliczony tłum nawróconych pogan; wszyscy przyodziani w szaty białe, a palmy w ich rękach:

Wszyscy śpiewają pieśń, chwając Boga są szczęśliwi. Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej. Albowiem Baranek... „będzie ich rządził i poprowadzi ich do źródeł wód żywota”. Ewangelja w ośmiu błogosławieństwach wskazuje drogę zbawienia, a komunja powtarza trzy najważniejsze z nich: „Błogosławieni czystego serca... Błogosławieni pokój czyniący... Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie”. W graduale, jakgdyby zachęcając jeszcze wahających się i nieufnych ludzi, P. Jezus wzywa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę”.

Dzień Zaduszny jest uzupełnieniem uroczystości *Wszystkich Świętych* i podkreśleniem naszej wiary w świętych obcowanie. Każdemu kapłanowi pozwala Kościół w dniu tym odprawić trzy Msze św. dla okazania pomocy душom czyśćcowym. Po niesporach o *Wszystkich Świętych*, odbywają się 1 listopada niespory w czarnym kolorze, a potem procesja z modlitwą za zmarłych kapłanów, rodziców, krewnych i do brodziejów, za spoczywających na miejscowym cmentarzu, za wszystkich wiernych zmarłych. 2 listopada po Mszy św. również odbywa się procesja.

Harcerstwo urządza w dniu tym zazwyczaj nabożeństwa za poległych i zmarłych harcerzy i harcerki. Młodzież harcerska udaje się na ich groby, a także porządkuje i ozdabia opuszczone groby.

Pamiętajcie o modlitwie za s. p. Andrzeja Małkowskiego, s. p. Jerzego Grodyńskiego, s. p. ks. Kazimierza Lutosławskiego, s. p. Zdzisława Zalewskiego, s. p. Kazimierza Radłowskiego i wielu innych Druhen i Druhów, powołanych na *Wieczną Wartę*.

tytuł: „*Drogowskaz harcerski*”, już się drukuje. Świeżo Tadeusz Maresz wydał broszurę „*Praca nad charakterem*” (25 groszy). Czy już macie w swej bibliotece gawędy *St. Sedlaczka*: „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy” (25 groszy), „Harcerz nie pije napojów alkoholowych” (25 gr.), „Harcerz służy Bogu” (25 gr.). Można je nabyć w Administracji „*Harcerza*” i w Głównej Składnicy Harcerskiej, Traugutta 2.

C. K. D. H.

Zachodzimy do sklepu na Traugutta. Ruch kolosalny. Kryzysu nie znać. Coraz nowe tłumy kupujących. Lilje, mundury, czapki, oznaki, książki i fotografie płyną szerokim strumieniem z półek harcerskiej składnicy do rąk młodocianych i dorosłych kupujących.

„W tym roku — informuje nas dh. Matecki, dyrektor C. K. D. H. — mamy b. szerokie plany, które można ująć w następujące 3 punkty.

1) obniżymy znacznie ceny (nowy cennik ukaze się niebawem)

2) chcemy stać się naprawdę centralą harcerskich zakupów rozszerzymy znacznie nasze działy sprzedaży

3) postaramy się związać bardziej kupujących w instytucji, będziemy dawali rabat i premie

— Kiedy możemy liczyć na te mile niespodzianki? — pytamy ze zrozumiałym zainteresowaniem

— A to już niedługo, w najbliższych miesiącach — odpowiada z uśmiechem nasz rozmówca — nie omieszkamy tego podać do szerszej wiadomości.

Zwiedzamy rozszerzony i przystosowany do większego ruchu towarów lokal — wszędzie wre gorączkowa praca. Nic dziwnego rok harcerski już jest w całej pełni. Potrzeby kilkutyśięcnej rzeszy harcerzy warszawskich i około setki tysięcy z całej Polski znajdują tu swe zaspokojenie.

W jednym z pokojów, w którym jeszcze przed miesiącem mieściło się biuro, znajdujemy warsztat krawiecki. Zdolny krojczy kroi i szyje setki mundurów harcerskich. — Mając warsztat krawiecki u siebie — wyjaśnia dh. Matecki — C. K. D. H. będzie mogła dać swym odbiorcom mundur znacznie lepiej skrojony i uszyty, a przytem tańszy”.

Żegnamy harcerską „*Gallerie Lafayette*” w tym czasie gdy wpada grupka młodych jamborowców, którzy chcą kupić fotografię „najczarniejszego” murzyna.

Opuszczamy sklep pełni zadowolenia z rozrostu harcerskiej placówki gospodarczej.

Z. D.

MIGAWKI HARCERSKIE.

Kto widział ostatnią defiladę zuchów podczas „*Święta Harcerza*” w Warszawie musiał radować się, że wracają (czy tworzą się?) zyczące prawdziwie skautowej porady.



Skaut Naczelny filmuje polskie tańce.

Dzielne nasze zuchy nie maszerowały stereotypowo jak „stare” drużyny. Każda gromada wprowadziła swoją modłę w defiladzie. Jedne przechodziły pozdrawiając wyciągniętą blonią, inne jadąc na „*syta barana*” na „*hulaj nogach*” wężem, inne wreszcie na czworakach.

Oczwwiście radość była udziałem wszystkich. I samych „*defilatorów*” zadowolonych z ciekawych pomysłów i starszyny harcerskiej odbywającej przegląd i licznych rzesz publiczności.

Proszę nie myśleć, że opisane wyżej sposoby defilowania chciałbym wprowadzać w harcerstwie. Nie. Trudno bowiem sobie wyobrazić jakby wyglądała gromada starszych chłopców pełzająca na czworakach przed władzami. Chodzi mi o coś całkiem innego.

Chciałbym aby przynajmniej na przeglądach w „*zamkniętym kółku*”, na obozach, kursach, zlotach wprowadzać oryginalne, ciekawe i barwne sposoby przemarszu.

Pomysłowości i jeszcze raz pomysłowości. Tak prosta w zasadzie i nieskomplikowana myśl jak użycie kolorowego balonika i wypuszczenie go w powietrze w chwili przemarszu przed trybunami w Gödöllő sprawiła iż Szwedzi dostali największe chyba brawa i oddział ich wszystkim — poprostu uwiecznił się w pamięci.

Dobre projekty na kamieniu się rodzą, trzeba je tylko zbierać.

Porzućmy szablony i jednostajność. Dajmy przyjść do głosu naszym formom i pomysłom, a pokazy i defilady harcerskie staną się napewno i więcej barwne i bardziej ciekawe dla publiczności, nam zaś pozwolą nacieszyć się miłym dla oka wynikiem współpracy, pomysłowości, humoru i harcerskiego ducha.

Zetde.

PRZEZ SŁOWACZYŻNĘ I ORAWĘ.

Zaczął się bardzo smutno – stwierdziłem, że na tak daleką wyprawę nie mam odpowiednich butów. – Wyciągnęła mi się jeszcze bardziej mina, gdy w sklepach mówiono mi takie ceny jak 70 i 36 złotych. – Trzeba radzić inaczej. – Skończyło się na tem, że udałem się do znanej powszechnie w Warszawie firmy „braci Kercellak**”) i nabyłem najgorsze buty za 7 złotych, nowe jako tako mocne. – Zdały one egzamin – są jeszcze do użytku.

Jazda!
Gödöllö!

w związku z 1100 letnim jubileuszem powstania pierwszego kościoła na ziemiach słowiańskich. Dalej przez Bratisławę, stolicę słowaczyni, Brno – stolicę Moraw na dwa dni wpadną do Pragi Czeskiej, by oficjalnie złożyć wizytę bratniej organizacji skautowej – Powrót przez Morawską Ostrawę na Śląsk – by już na ziemiach licznie zamieszkałych przez Polaków, rozpalic ognisko skautowe i przez Cieszyn Czeski, a następnie Polski dostać się na Bu-
cze Harcerskie, połączyć się z resztą wędrowców i złożyć swe sprawozdanie.



Harcerze polscy u Pana Prezydenta Masaryka.

O złości inni będą pisali – szczęście im Boże!

Ja piszę o wędrowkach!
Złot dobiega bo końca! Różne troski – Ty będziesz drużynowym, ty zastępowym, tu Lwów, tam Mazowsze, znów Lublin – cała Polska wysyła na reprezentację swoich harcerzy do bratniej ziemi słowackiej.

Podział jest taki. – Trójka warszawska pod dowództwem hm. Rozentala – to grupa wędrująca pociągiem przez wielkie miasta. Jadą oni do Nitry, na uroczystości słowacko-kościelne

** Mamy nadzieję, że nie fabryki „Na lewo“. Red.

Redaktor pocichu zapewnił, że gdyby Trójka o swojej wyprawie napisała, to miejsce w „Harcerzu“ się znajdzie. – Zapraszam więc Trójkę do naśladowania mojej osoby. – A sam tymczasem zajmę się tymi, co wraz ze mną całą północną Słowaczyżnę, Orawę i Śląsk pedałami przemierzali.

Wszyscy razem wieczorem 13 sierpnia znaleźli się w pociągu. – Chciecie wiedzieć kto jedzie? Komenda – hm. Łowiński, hm. Polkowski, ph. Feliński, Gawin, Niemierko – I Drużyna – to Warszawa ze swoją świetną orkiestrą pod „batutą“ Zająca – Drużynowy hm. Papiński –

II Drużyna – Nowy Sącz, Śląsk, Kraków, Mazowsze – drużynowy hm. Słoniewicz – III Drużyna – 3 zastępy Lwowa i Łódź – drużynowy hm. Zawadzki i IV Drużyna – Pomorze, Zagłębie, Poznań, Lublin i Wilno – drużynowy – ph. Kowalik.

Jedziemy! Noc... niektórzy śpią... granica... czeski konduktor... bilety, paszporty – marmolada się rozpłaszcza, tornister spada, humor, pertraktacje, narady, odprawy, pociąg gwizdże – jedziemy – byle dalej.

Turczański Święty Marcin – serce kultury słowackiej. Wysiadają dwie drużyny I i II. Inni jadą do punktów wyjścia na swoje trasy. Na dworcu witają nas skauci słowacy i przedstawiciele miasta. Orkiestra nasza różnie od ucha – ludność na ulicach mile nas wita uśmiechami.

Jak się porozumiewamy? My po polsku, oni po słowacku – Języki są tak zbliżone, że rozumiemy się doskonale. Spróbujcie, czy wy zrozumiecie kawałek takiej piosenki –

„Hej, hore sa, ovez ky
hore z dolinoczky,
niech si ja zakreszem
ohňa do fajoczky –”

(polskie czcionki bo czeskich nie ma drukarnia).

Łatwo? prawda!

Gwarzymy tedy i cieszymy się nawzajem ze siebie. Przemarsz przez miasto. Zostawiamy tornistry i idziemy w imieniu Harcerstwa Polskiego złożyć hołd Panu Prezydentowi Republiky Czechosłowackiej Masarykowi, który obok Świętego Marcina w skromnym dworku spędza lato. Dostojny siwy staruszek życzliwie z nami rozmawia, wypytuje o trasy, organizację. – Orkiestra popisuje się graniem, chłopcy śpiewają piosenki ludowe, lokaje uwijają się z tacami z wodą ze sokiem – defilada na końcu – tak szybko minęła godzina. –

Na wzgórzu za miastem płonie ognisko. – Potężny ogień – łączy on serca Słowaków i Polaków w jeden żar. Pieśń za pieśnią, muzyka – piosenki słowackie – A na zakończenie wszyscy razem (Słowacy też) śpiewamy na znaną obu narodom melodię „Boże coś Polskę” – i „Mazurek Dąbrowskiego”.

Tymczasem drużyna III dotarła do Rožemberoka i tam nocuje, drużyna IV – do Liptoskiego Świętego Mikulasa.

15 sierpnia – nasze polskie święto narodowe „Cudu nad Wisłą.” – Uczcił je proboszcz w Św. Marcynie i wygłosił podniosłe kazanie. – Drużyny składają wieniec na grobie zasłużonych Słowaków, odwiedzają dostojnych obywateli miasta, zwiedzają muzeum...

Jurek Zawadzki w Rožemberoku robi to samo mniej więcej. – Po południu podrywa

swoją wiarę i rusza na Wielki Hocz. – Jest to dość duża góra, trudna do zdobycia ze względu na stromość. Ze szczytu rozpościera się przepiękny widok na wszystkie strony świata, na wdali płynące Wag i Orawę, – hen na horyzoncie wznoszą się Tatry. – Już wieczór za pasem, ciemni się – trzeba schodzić. – Pędzi więc pociąg z naszymi „alpinistami” w dół ku dolinie Orawy – Pociąg? na Wielkim Hocz?... A właśnie że tak: Harcerski Pociąg. Trzeba wam wiedzieć, że lwowiacy to są tacy morowi harcerze, co noszą laski skautowe. – Z lasek i harcerzy stworzył się taki łańcuch i tak pędzili w dół. Niekiedy „konduktor” dawał sygnał „tunel”, wtedy wszyscy się schylali pod wiotkimi konarami jodeł, niekiedy ze środka ktoś wołał „katastrofa” – i trzeba było stawać i łączyć rozerwane „wagon”. – Szczęśliwie i pomyslnie dotarli do Dolnego Kubina na nocleg.

Czarny Trzynastak z Wilna Kowalik zaprowadził swoją drużyną pod ziemię – Dosłownie! Demianowskie jaskinie dostarczyły niebywałych wrażeń. Rzeka podziemna Łuczanka stworzyła w triasowych wapieniach mnóstwo wspaniałych grot. Groty te są tak piękne, że jedynie poezja, może muzyka lub pendzel oddać zdołałyby ich krasę. – Rwąca rzeka, zwisające i wzrastające „stojaki” i „zwiesaki” (stalaktyty i stalagmity) spokojne jeziorka, fantastyczne skały tworzą wrażenie, że się jest w pałacu zaczarowanym z bajki. – 3½ kilometra marszu pod ziemią w ciągu 2 godzin. – Tego możecie wszyscy im pozazdrościć (i mnie też).

Obiad i dalej marsz!

A droga daleka! Poznaniacy zawadzają o południowo-zachodni skrawek Tatr – inni przez mniejsze i większe góry zdążają ku północy. – Trudny był to dzień – i marsz daleki i góry wysokie – a jednak przewyciężyli.

Ranek 16 sierpnia zastał nasze drużyny już daleko od siebie. – Krańcowe znalazły się w odległości 66 km.

Wzdłuż przepięknie wijącego się pośród skał Wagu pędził pociąg z warszawiakami do Żyliny. – W przeciwną stronę jechała drużyna Słoniewicza. – Później powetują tę jazdę marszem – teraz jadą i obserwują wysokie i dalekie skały, a nieraz smętne ruiny zamków, w które dolna Wagu obfituje.

Stosunek z ludnością słowacką więcej niż przyjazny. – Słowacy rozumieją, że Polacy to ich bracia najbliżsi. – Mówią z nami chętnie, szczerze, nieraz za bardzo szczerze, szczególnie jeżeli chodzi o stosunki między Czechami a Słowakami – My się do ich politycznych spraw nie wtrącamy. – Czasami człowiek staje w kropce, co odpowiedzieć...
Wszyscy maszerują...

Dokończenie na str. 70).



PISMO ANTYPOWAŻNE
WYCHODZI NIEZALEŻNIE OD POGODY
NUMER PO-JAMBOROWY

FLORIS CO WOLISZ?

BOJKOT LUB ZNIŻKA CEN.
NIESŁYCHANY WYZYSK LUDU PRACUJĄCEGO.
CO NA TO KOMISJA CENNIKOWA.

Nieraz zastanawialiśmy się już na tem miejscu, iż należy wreszcie pomyśleć o obniżce cen artykułów pierwszej potrzeby. Krwawy wyzysk który stosują oddawna i z powodzeniem niektóre wielkie firmy żywnościowe zmusza nas do szerszego omówienia tej sprawy.

Zajmiemy się dziś tak ważnym produktem jakim są lody (fagylalt), które są sprzedawane na Jamboree za bająnskie sumy.

Najpopularniejszą w sprzedaży jest torebka za 20 fil. Bezwzględni służalcy Florisa dają jednak tak oblizane porcje, iż wogóle niema się do czego wziąć.

Podwieczorek dla dyplomacji

We czwartek 11 sierpnia na terenie chorągwi Warszawskiej odbył się podwieczorek dla dyplomacji, rządowych dygnitarzy i grubych ryb skautowych. Wśród atmosfery serdecznej i prawdziwie przyjaznej mili goście skusowali 450 porcyj lodów, 50 kg. owoców i innych smakołyków, co można uważać za realne ustosunkowanie się do harcerstwa polskiego.

Prawdziwą niespodziankę zgotowała gościom zaimprowizowana grupka harcerek i harcerzy, którzy z wdziękiem, gracją i werwą, odtańczyli mało znane stare tańce polskie jak mazur, oberek. Wogóle całe przyjęcie udało się znakomicie, wszystko było „przepisowo” i po staropolsku jak się miał wyrazić jeden z naszych dostojników.

Dość tego. Musimy twardo i stanowczo protestować przeciwko zmieszaniu porcyj, zbyt wczesnemu zamykaniu sklepów i cukierni, przeciwko wreszcie skasowaniu systemu ratowego i wogóle kredytowego.

Mamy nadzieję, że nasze **czynniki międzynarodowe**, które nieraz również z „usług” (dobrze nota bene opłacanych) Floris'a korzystają, zechcą zainteresować się tą sprawą.

W miarę potrzeby służymy materiałami i świadectwami poważnych osób.

Z całkowitym spokojem i wycuciem ważności chwili oczekujemy interwencji władz. Wszelka cierpliwość ma jednak granice i gdy się wyczerpie nikt nie będzie mógł wtedy opanować rozpetanej burzy.

Przestrzegamy! Caveant consules! Floris — pokój czy wojnę wolisz? *Napoleon Pszoł*

Przykre zajście.

Teren obozu 3 drużyny warszawskiej był wczoraj miejscem niemiłej i gorszącej sceny, mianowicie dwa brytany, jeden rasowy kundel, drugi zaś spokrewniony z pudłami, trzymające straż u bramy wzmiankowanej drużyny, pogryzły się w straszny sposób o rzuconą przez przechodnia kość, wszczynając nieludzkie wrzaski i ujadanie.

Nie donosilibyśmy tego, nie chcąc rozmażywać i tak już niemiłej sprawy, z obowiązku jednak dziennikarskiego faktu powyższy, świadczący o braku godności osobistej psa polskiego, który publicznie i to na obczyźnie gryzie się o rzuconą kość, podajemy bez jakichkolwiek komentarzy. Cóż na to władze?

Dział literacki

Jednemu z współpracowników naszego pisma udało się uzyskać od pewnego skauta z Nigerji Dolnej odpis jego listu do matki. List ten ze względu na interesujący nas przedmiot, umieszczamy w obfitem streszczeniu.

Kochana moja czarna Mamusiu! Bardzo tu jest wesoło na tem Jamboree. Dziwne to i trudne słowo ma oznaczać zbiegowisko skautów. Urządzamy codziennie defilady, gotujemy i krzyczymy. Wprawdzie tęsknię trochę za krajem i domem, ale masy ciekawych rzeczy, które widzę i słyszę, nie pozwalają mi zbyt długo o tem myśleć. Wczoraj właśnie zobaczyłem pierwszy raz bardzo ciekawe plemię. Nazywają się Polacy czy coś takiego! Tutaj są w skautowych mundurkach, ale u siebie w domu chodzą w kolorowych ubraniach i różnych świecidełkach, takich jak to u nas sprzedają faktorje angielskie.

Są jeszcze dość dzicy, choć zapewnił mi, że już ludożerstwa u nich niema. Ich tańce wojenne nazywają się „mazur” „oberek”, a okrzyk „Czuwaj”. A teraz kończę i przesyłam ci nasze zawołanie Keep smiling.

Twój syn Kali Hypemangani

LWI PAZUR

(W tej rubryce drukujemy tylko najudatniejsze utwory naszych czytelników).

Jak wspaniała nasza postać!

Jak wspaniała nasza postać,
Zczendzowany mundur nasz,
W Gödöllő człek chciałby zostać —
Do Warszawy jechać masz!

Słońca war, trochę mów, na peronie morze głów.

Wszyscy się jak mogą drą — hej a „Wisut latasło”

Zamiast pasa, czapki, krajki

Egzotyczny mamy sprzęt.

Pióro koguta z Jamajki

Wykałaczkę z hrabstwa Kent!

Rzadka radość, Szczęścia huk

Wsiadać! Odjazd! Wozów stuk!

Teraz każdy myśli tak:

Humor jest choć forszy brak

Żyzio Flakiewicz

Przegląd prasy.

„Pesti Hirnap” w numerze poniedziałkowym podaje fotografię jednego brodatego szubownika polskiego pisząc:

„Miły Balbo polski (Kedves lengyel Balbo) po zdobyciu laurów w powietrzu wraca do Ojczyzny”. Jak się dowiadujemy „Kedves Balbo”, po przyjeździe do Polski zgolił bródkę, zasuszył ją w encyklopedji i teraz przyklepia tylko w potrzebie reprezentacyjnych występów. Bardzo oryginalne, nieprawda?

Magyar cserkesz w N. II tak pisze: „Bizonyára a tézilek, nimdnyajan mili nagy jelelösege van a nálunk rendrefit vilag jamboree — nak Jamaicatol Siámig és Delafricatol Svedországig, a vilag nimden tájáról. Bardzo słusznie. Z gadzamy się z tem w zupełności

Jamboryk filmowy: Polski „Szanghaj Express”

Młoda nasza „Filmia” w czasach ostatnich sięga po coraz nowe zwycięstwa i pnie się na coraz wyższe szczyty. Po fenomenalno supersowo-szlagierowskim nakręceniu „Tajemnicy budki telefonicznej”, mamy do zanotowania ze wszech miar ciekawą próbę wydarcie prymatu „Paramountowi” w dziedzinie filmów egzotycznych. Towarzystwo „Skaut — film” przystąpiło do nakręcenia filmu, który w kozi róg zapędzi słynny swego czasu „Szanghaj Express” z Marleną Dietrich. Do realizacji tego przeboju wzięto się z prawdziwie amerykańskim rozmachem. Zamiast jednej Marleny zaangażowano 100 harcerek o bardzo fotogenicznych minach. Sceny zbiorowe tego superszlagieru zgrupują około 1500 statystów i artystów. Pierwsze zdjęcia w plein airze nakręcono już na trasie Gödöllő-Warszawa. Sceny w podróży zostały wyreżyserowane z takim artyzmem i realizmem, że artyści mdleli ze zmęczenia i nuńdów. Mrozące krew w żyłach nagle zatrzymywanie pociągu z niewiadomych powodów, godzinne postoje w polu — niewątpliwie będą należały do chlubnych stron kinematografji polskiej. Rolę herszta powstańców utrudniających przejazd pociągu w „Szanghaj Expressie” kreować będzie w polskim filmie — Szeł transportu.

Co grają w kinach?

ALHAMBRA „Człowiek z autem” w roli tytułowej słynny gwiazdor i amant oraz zdobywca III-ej nagrody na ghymanie samochodowej w Nieporęcinie Małym — Z. Jarosch.

ALI-BABA „Pięciu przeklętych dzentelmenów” w wykonaniu ścisłej komendy Jamb. Chor. Warsz.

BANDA „Pociąg samobójców” super-film sezonu. Wspaniałe sceny zbiorowe. Świetna reżyserja.

GOGUŚ „Pożegnanie z Bronią” wstrząsający dramat rozstania, rwąca serce na strzępy akcja rozgrywa się na Węgrzech.

GAGATEK „Frankensztein” tragedia sztucznego człowieka znienawidzonego przez ogół. Rolę główną kreuje szefostwo pokazów.

PSZOŁ „Huragan” w świetnej obsadzie ze znanym amantem, bożyszczem kobiet i służbowych T. Yszką.

PRASA „Ja w dzień ty w nocy” wesoła groteska w wykonaniu rywali Pata i Pataszona, komików greckich Erdmanulosa i Muszaliniosa.

SIUP „Tajemnica Ogrodu Zoologicznego” interesujący reportaż z Jambo.

ŻAR „6 godzin z życia mężczyzny” potężny dramat mający za treść walkę obojczyka z miłością. Realizacja chlubny Irlandji Eugenjusza O’Conop.

Z ostatniej chwili

Gödöllö, Agencja Ż. A. R. T. donosi: Niezwykle entuzjastycznie przyjęto tu polski pokaz techniczny. Prasa podkreśla z uznaniem fakt iż harcerze polscy odchodząc od zwykłego szablonu ograniczyli się do świetnie opracowanego projektu, zupełnie słusznie uważając, iż realizacja jest już tylko dziecinną zabawką. Do komendy wpłynęło z tej racji masę gratulacyj od wysoko postawionych osób.

Niezwykły wyczyn śmiałka.

Győr — Prasa zajmuje się od kilku dni faktem niezwykłej odwagi i nieprzeciętnej brawury jakiej dowód dał harcerz polski L. Wig. Młodzieniec ten zwiedzając basen pływacki, nie zważając na piekące słońce rozebrał się i omal nie skoczył do wody i tylko przypadkowo w ostatniej chwili zdołano śmiałka powstrzymać od tego skoku. Zgromadzona publiczność zgotowała chłopcu spontaniczną owację.

Straszliwa zbrodnia

6 tysięcy trupów. Dziwne stosunki.

Donoszą z Gödöllö, iż zabito tu jednego dnia 6 tysięcy kur, które poszły na stół obozujących skautów. Co na to Towarzystwo Ochrony Zwierząt? Fakt ten nabiera tem przykrzejszego posmaku, gdy weźmie się pod uwagę, iż jednym z haseł Skautowych jest — miłość przyrody. O „wcielaniu w czyn” tego hasła daje pojęcie wyżej podana notatka. Ładnie bawicie się, panowie z pod płóciennych dachów, niema co mówić — „dla was to i gra! — nam chodzi o życie” mogłyby śmiało powiedzieć tysiącami mordowane kury.

Wiadomości giełdowe

Gödöllö 24 — VII — 33 r. Ożywione obroty prawie wszystkich artykułach. Czapki polskie, spódnice szkockie i krynki szwajcarskie zwykowały w cenie. Krajki polskie b. poszukiwane zwykowały silnie. Tendencja zwyżkowa, usposobienie silne. Przed samem zamknięciem giełdy ze względu na większe rżnienie na rynek niektórych artykułów ceny ich spadły o kilka punktów i tak za chusty amerykańskie płacono już tylko lilję lub pęk trawy z puszy. Krawaty 4-ej jamborowej „a la zięć Nattlowej” — nienotowane.

Redaktorzy: Zdzisław Dziekoński i Eugenjusz Konopacki.

Dokończenie art. „Przez Słowaczkę i Orawę”.

Wioska za wioską, górką za górką. —

Przed drużyną III wyrasta Zamek Orawski. — Na wysokiej, pionowej prawie skale strzela do niebios swemi wieżami stary gród z XIV wieku. — Trzy wielkie kondygnacje zabudowań. — A ostatnia najwyższa jest przyczepio-

OFIARY.

NA APARAT POWSTRZYMUJACY WZROST — 2 dryblasów zł. 0.11 o raz pengó 0,7 ofiarowują nieznanzi przyjaciele. MIŁOSIĘRDIU CZYTELNIKÓW polecamy ubożego chłopca którego nie stać na codzienne wycieczki do Budapesztu. Łaskawe datki i ofiary pod „Nędza wyjątkowa”.

NA BRZYTEWKĘ do zaostrenia dowcipu Jambo-ryka. Trzy grosze.

OGŁOSZENIA

„Szukasz szczęścia wstąp na chwilę!” Wymiana starych pieniędzy na nowe i naodwrot, obsługa fachowa i względnie uczciwa. Tanio bo w podwórzu. Wszelkie operacje pieniężne (byłe nie kredytowe) załatwia Dom Bankowy i Kantor wymiany tudzież jedyna szczęśliwa Kolektura Loterji A-Klasowej p. ff S. Mięszkowskl i ska... Uwaga firma chrześcijańska!!!

Przyjmiemy do wspólnego namiotu schludnego i porządnego sublokatora. Jedyny wymagany warunek sprzątanie i utrzymanie w porządku całego namiotu. Referencje zbędne, zgłoszenia pod „ścigani przez obożnego” lub krótko „Praga”

Tłumaczenia z węgierskiego na polski i naodwrot, literackiej, handlowe, sądowe, skautowe załatwi ci najtaniej i najlepiej znane biuro tłumaczeń p. t. „Bandiand Latzi”

Mistrza ceremonji posadę przyjmę. Warunki do omówienia. Wieloletnia praktyka krajowa i zagraniczna. Specjalność podwieczorki dla dyplomacji. Oferty pod „wujaszek Edzio”.

Wymienię chętnie (change) 4-cylindrowego Citroena prawie nowego na 16 cylindrowego Paccarda. Zgłoszenia pod „zastępowy samochodowy”.

Przy przeprowadzce z namiotu do namiotu zgubiono puchową koldrę koloru pervanche, parasol i kalosze. Łaskawy znalazca zechce wyż. wym. przedmioty zwrócić zrozpaczonemu właścicielowi w 4. jam, bądź złożyć w redakcji dla „Profesora”.

Program radiowy

- g. 6.— Rakocsi — marsz
- „ 6.30 — skoczne melodje
- „ 8.—10— Pogadanka z ramienia szefostwa pokazów „Pospisy harcerskie, ich wartość transcendentalna, muzealna i archiwalna”.
- „ 10.—12.— Komunikaty z giełdy czendzowej.
- „ 13.—15.— „Papryka i jej wartości odżywcze” — odczyt
- „ 16.—17.— Chór rewelersów w wykonaniu zastępu „badaczy” 4-ej Jamborowej
- „ 16.—17.30 „Zięć Nattlowej — wizjoner i esseista” odczyt
- „ 17.30 19— Koncert muzyki ciężkiej pod batutą kapelmistrza i kompozytora Z. Ayontza.
- „ 19.—30.— „Hej pijmy zdrowie Szwolężerowie” i inne piosenki w wykonaniu znanego tenora.
- „ 20.—22.— płyty, dyski i oszczepy
- „ 22.—24.— muzyka taneczna z VII podobożu kapela ludowa.

na do czubka skały, który w linii swojej wyłamuje się. Wygląda to, jakby zamek wisiał nad przepaścią.—

Ruina świetnie utrzymana, przyprowadzona do stanu pierwotnego, przynajmniej w części.— A pod nim szumi Orawa i niesie swe wody w kierunku Polski.

Niedźwiadek 20.

ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI.

Złamany szeląg

POWIEŚĆ

I
— Wyłaż w tej chwili!
— Ani myślę.
— Wyłaż pókim dobry.
— ...
— Ja ci pokażę obwiesiu jeden, co to znaczy igrać ze mną, czekaj!

Nachylony nad otworem składu węgla bosman Korzonek ział w ciemną czelusć straszne groźby i jeszcze straszniejsze przekleństwa. Czerwony z alteracji, nabrzmiałym wściekłością głosem wykrzykiwał rozkazy skierowane do niewidocznej postaci, której obecność w tem miejscu stwierdzały tylko rzadkie i spokojne odpowiedzi na opętane wrzaski marynarza. Wyczerpawszy cały zapas pogroźek, począł bosman schodzić na dół. Wąskie przejście i prawie prostopadłe stopnie schodów nie były zbyt wygodne dla figurki już nieco zaokrąglonej. — Ja ci zadam bobu — burczał pod nosem — ruski miesiąc popamiętasz.

W składzie panowała zupełna ciemność. Słup szarawego światła, padający z otworu rozjaśniał niewielki kwadrat podłogi, skutkiem czego reszta ciemnego wnętrza wydawała się jeszcze bardziej czarna i nieprzejrzana.

Bosman, który wogóle serdecznie niecierpiał tej nory, czuł się w niej teraz specjalnie nieswojo będąc zmuszonym do sprawowania czynności policyjnych. Nie miał przy sobie nie tylko latarki, ale nawet zapalek, a łapanie w tych warunkach schowanego tu osobnika, który może okazać się drabem o silnych pięściach, nie należało do rzeczy najłatwiejszych.

Chcąc mieć równe przynajmniej szanse, wycofał się szybko z jaśniejszego miejsca, które pozwalało go obserwować ukrytemu przeciwnikowi, poczem zaczął stąpać ostrożnie posuwając się koło ścian, wycieczając dokładnie wszystkie zakamarki. W ten sposób obszedł naokoło cały składzik. Na nikogo jednak się nie natknął.

— Jest tu kto! — ryknął wreszcie dla dodania sobie kurażu.

Głos zabrzmiał dziwnie w komorze, odpowiedzi jednak nie było.

Korzonek postanowił więc zmienić taktykę. Stał cicho w jednym z kątów składu i począł nasłuchiwać pilnie. Przez kilka minut panowała zupełna cisza, w pewnej chwili jednak postępszał tuż obok siebie jakiś lekki szmer. Chcąc zaskoczyć przeciwnika i nie dać mu czasu na obronę, rzucił się wielkim skokiem w kierunku zasłyszanego głosu, po drodze jednak zaczę-

pił o coś i runął całym ciężarem na zasłaną miałem i pyłem węglowym podłogę składu.

Wybuch homerycznego śmiechu, który zawtórował temu wypadkowi, stwierdził, że obserwacje bosmana były słuszne, tropiony osobnik był istotą z krwi i kości, i to nawet o dość dużym poczuciu humoru. Śmiech ten wywołany został nie tylko samym upadkiem, ile raczej słowami marynarza „mam cię bratku” wypowiedzia-



...spotkali opartego o burłę por. Waydę...

nemi przezeń w momencie gigantycznego skoku, którego skutki były tak niemiłe i nieoczekiwane.

— Może pomóc wstać, panie kapitanie? — zapytał wreszcie, tłumiąc śmiech, głos z ciemności.

Na propozycję tę z podłogi zabrzmiał zło-wrogi pomruk, który nie mógł świadczyć dobrze o intencjach marynarza w stosunku do grzecznego „draba”. Upadek był jednak tak gwałtowny, że bosman czuł go obecnie w całym ciele i dźwigał się z prawdziwą trudnością.

— Widzi Pan, drogi komandorze — ciągnęła, nie zważając na pomruki, przyczyna zaj-

ścia, — nie trzeba było się tak denerwować. Spokojniej, chłodniej. Nienależało zapominać, że jesteśmy na pełnym morzu. Czy w tym wypadku można gdzieś uciec?

— Szoruj na górę — brzmiała wściekła odpowiedź marynarza, który zdążył już wstać i rozprostować zbolale kości — tam będziesz się łomaczył.

— Dobra jest! Odrazu tak było mówić — odrzekło na to z beczelną miną, indywidualnym, wdrapując się szybko na schodki i podając swemu prześladowcy pomocną rękę.

Na górze przekonał się dopiero bosman Korzonek, że niefortunna gonitwa w ciemnościach odbiła się nietylko na jego ciele, ale również i na powłoce zewnętrznej. Jego piękny, nowowyprany biały mundur przedstawiał obraz nędzy i rozpacz.

— Pan admirał mógłby śmiało w żywych obrazach odstawić „tyfus plamisty” — odezwał się z przekąsem bohatersko ujęty jeniec.

— Ja ci dam takie żywe obrazy — szarpnął się bosman, — że ci się do końca życia patrzeć odechce. Maszeruj przede mną.

Teraz dopiero, ochłonawszy z pierwszej złości, mógł przejrzeć się swojej zdobyczy. Zaszczyt złapania takiego osobnika nie był zbyt wielki.

Przed Korzonkiem stąpało chude, zabiedzone chłopaczysko, lat około 15, z nastroszonymi blond włoskami, w wymiętem ubranku, które kiedyś musiało być pewnie jasno szare, teraz jednak po dłuższym przebywaniu w węglu przedstawiało widok żałobny.

Przed schodami prowadzącymi na pokład, konwojowany zatrzymał się.

— Na górę? — zapytał

— Na górę! Szybko.

Na pokładzie bosman Korzonek ze swoją zdobyczą wywołał duże wrażenie.

— Panie bosman! Gdzieście złowili tego kraba? — zapytał szurujący podłogę chudy marynarz. Z węgla wyciągnięty, czy co?

Posypały się zarty i dowcipy.

— Bosman idzie chłopaka utopić, patrzcie jaką ma minę.

— Cicho nie widzicie, że bawił się z gościem w chowanego.

— Tak, nawet się na zebrał ucharakteryzował.

Korzonek zdawał się nie słyszeć tych uwag i skinął ręką na jednego z marynarzy.

— Salecki! — popilnujesz tego draba, skoczę tylko do kajuty się przebrać.

„Drab” uśmiechnął się dobrodusznie i stanął spokojnie oparłszy się o poręcz statku. Marynarze przerwali pracę i otoczyli go kołem.

— Skądżeś się tu wziął?

— Jakiś wlaź na okręt?

— Gdzieś się ukrył?

Posypały się pytania.

Chłopiec widział marynarzy, słyszał ich głosy, chciał coś odpowiedzieć, zaczęły mu jednak latać przed oczyma jakieś czarne i białe płaty, stojące przed nim osoby to zlewały się w jedną, to znów jakimś cudem rozdrabniały się na tysiące. Robiło mu się coraz słabiej i słabiej. Poczuli, że osuwa się na ziemię.

Ocknął się po pewnym czasie czując, że leży na jakiejś derce i, że ktoś mu wlewa do ust jakiś płyn. Ujrzał pochylone nad sobą z troskane nieznajome twarze. Nie mógł przypomnieć sobie gdzie się znajduje.

— No jak tam, lepiej?

— Dziękuję, zupełnie dobrze.

— Co to, chory jesteś? Dlaczego zaśląbiesz?

— Nie, nie — zaprzeczył gorąco — jestem zupełnie zdrow tylko przez 3 dni nic w ustach nie miałem. To z głodu tak mi się słabo zrobiło.

Wśród marynarzy zawrzało. No to i jakże ta biedaczyna kilka dni nie jadła a oni indagują go jeszcze a „skąd” a „jak się dostał na statek” jakby to taki pędrak na pokładzie „Łucka” coś mógł zaważyć.

Zrobił się ruch i za chwilę zjawił się już kubek gorącej kawy, kawałek chleba z serem i kilka jabłek. Zaimprovizowane to śniadanie miało dla wygłodzonego chłopca smak najwyższokucharskich potraw.

— Cóż to za zbiegowisko — rozległ się nagle z tyłu głos bosmana — macie tu tego gągalka?

— Pewnie że jest — do morza przecież nie skoczysz.

— Ja mu tu dam taką lekcję, że wolałby to zrobić, niż ze mną mieć doczynienia.

— Zbrodniarza z niego pan bosman robi czy co u licha, nic przecież chłopiec złego nie zrobił — zaczęli stawać w obronie znajdy marynarze.

— Nic nie zrobił? — zaperzył się Korzonek — a to że się wkradł na okręt i 3 dni się ukrywał to już nic dla was?

— Owa, cóż takiego, że się chłopiec trochę przejedzie, „Łucka” i jego podźwignie, damy radę.

— Już mu się tam kapitan przejedzie.

— Co prowadzi go pan bosman zaraz do „starego”?

— Pewnie.

— Et lepiej schowalibyśmy go gdzieś, wysadzili w pierwszym porcie i po krzyku. Dobrze panie bosmanie?

Bosman widząc, że marynarze przychylnie usposobieni są do przybłądy, szarpnął go za rękę i ruszył szybko w kierunku kajuty kapitana.

Po drodze spotkali opartego o burtę porucznika Waydę.

— Skąd to wydostał bosman tego brudasa?

— W węglu się ukrywał — odparł marynarz — popychając chłopca ku schodom prowadzącym na dolny pokład.

c. d. n.



Grupa Ks. Ks. Kapelanów Harcerskich na Dżemboři. W środku Kapelan Naczelny Ks. M. Łuzar (w mundurze).

HARCERZ JEST OSZCZĘDNY.

Ileż to razy było, że Franek pożyczał po parę złotych nieraz od różnych ludzi. Razu pewnego miał wielki kłopot; gdzie tu zdobyć forszę, bo jutro musiał oddać trzy złote Jankowi. Miał nadzieję, że otrzyma za korepetycję, a tymczasem u tych państwa, gdzie dawał lekcje zdarzyła się choroba i... nic. Nikt pożyczyć nie chce.

Zmartwiony stał na zbiorce. Oczy innych chłopców cieszyli się Franka były smutne. „Franek harcerz jest pogodny, a ty co robisz?” skarcił go zastępowy. Dobrze ci tak mówić gdy nie masz zmartwienia!

...Odbyła się wielka narada zastępu, „Przecież Franek nasz brat, „trzeba mu pomóc!”... dnia następnego Franek otrzymał pożyczkę z oszczędności chłopców ale musiał „przysiądź”, że: primo — zaciśnie pasa i w najbliższym czasie spłaci wszystkie swoje długi i secundo — będzie nadal oszczędzał i składał pieniądze na książeczkę P. K. O.

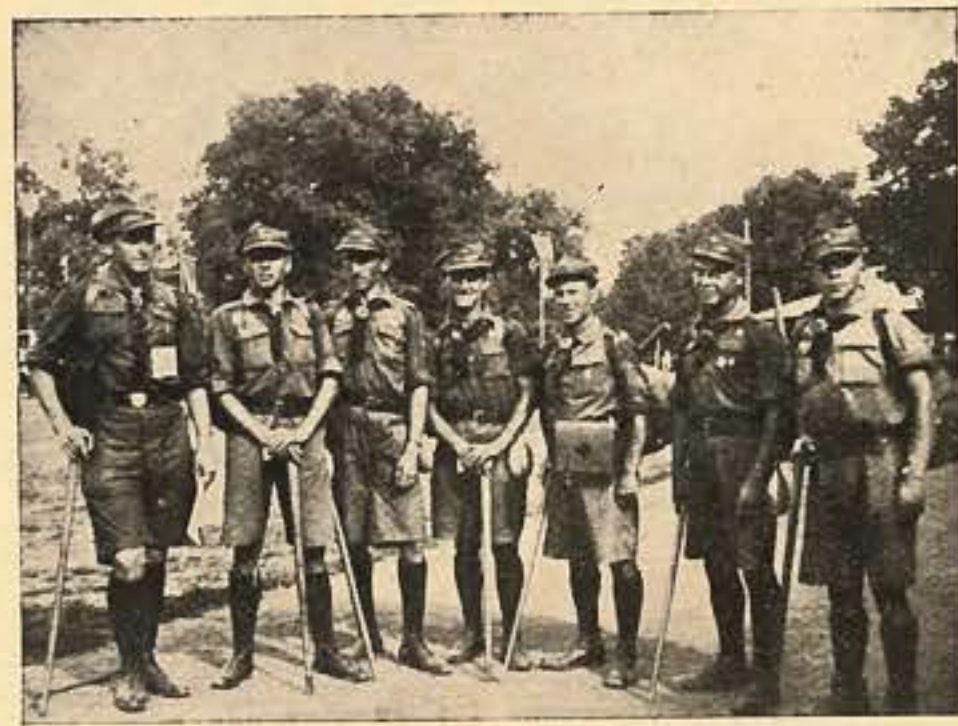
W dwa lata po tem zdarzeniu byłem na wizytacji drużyny, do której Franek należał i zawędrowałem na zbiorke jego zastępu. Franek był zastępowym, Miał własną gawędę o „dniu oszczędności, jako że było to 31 października. „Masz grosz bracie — to go schowaj”, mówi z powagą Franek, Zbierzesz złotówkę — nieś do P. K. O. Kto z was ma książeczki oszczędności? — Tylko trzech? — A fe! Skandal! Przecież prawo nasze głosi, że harcerz jest oszczędny! A ty ile masz forsy, Genek? Nic? Dlaczego? Ja też kiedyś byłem taki. Dziś robię inaczej i musicie pójść w moje ślady. Mam na książ-

zecze 42 złote, a prócz tego sam zapłaciłem za obóz i kupiłem sobie plecak.”

„Oszczędzanie jest rzeczą bardzo prostą. Idziesz, bracie, do okienka na pocztę, przynosisz forszę, najmniej jednak jeden złoty, i raz, dwa, wydadzą ci książeczkę oszczędnościową na twoje imię i nazwisko. Jakież masz korzyści że składasz pieniądze na P. K. O.? Po pierwsze za każdego złożonego złotego po roku otrzymujesz złoty i groszy pięć. Zysk w odniesieniu do złotego — niewielki, ale na stu złotych już będziesz miał 5 złotych. Powtóre możesz bardzo łatwo podjąć całą lub część zaoszczędzonej sumy w każdej chwili. Wypełniasz blankiet dołączony do książeczki, a już ci w okienku pocztowym z punktu wypłacają gotówkę. A po trzecie, podając gotówkę możesz w każdym mieście, a czasem i na wsi — gdzie tylko jest urząd pocztowy. Jadąc na wycieczkę nie masz potrzeby wozić ze sobą wszystkich pieniędzy, wystarczy wziąć książeczkę na podstawie której każda poczta skutecznie wypłaci. Dla tych względów należy składać na P. K. O. Mając książeczkę i złożone na nią pieniądze, czujesz się pewny tak jakbyś miał gotówkę a nawet lepiej bo nie boisz się zgubić, ani wydać na rzeczy niepotrzebne.”

„Czy to już wszystko? — zapytałem. A wiecie, że istnieje jeszcze jeden moment o którym mówi prawo harcerskie? — To służba Polsce. Składając kapitały, nawet drobne, przyczyniacie się do uzbierania przez P. K. O. znacznych sum. Z wszelkiego rodzaju oszczędności P. K. O. zgromadziła już 475 milionów złotych, Suma ta nie leży beczynnie. Pieniądze idą do przemysłu i handlu i są w stałym obrocie. Przez to przyczyniają się one do zwalczania kryzysu, i podnoszą dobrobyt Państwa. Składając więc oszczędności spełniamy swój obowiązek wobec Ojczyzny.

B. Polkowski.



Czarna Trzynastka z Wilna bronila barw polskich w biegu z przeszkodami w Gödöllő,

DZIEŃ HARCERZA W WARSZAWIE.

W sobotę dnia 16 września reklamowały „Dzień Harcerza“ oddziały piesze, rowerowe, motocyklowe, samochodowe, a nawet tramwajowe, ogłaszając w Warszawie, że nazajutrz będzie święto warszawskiego harcerstwa.

Niedziela 17. 9. zrana zapowiadała się ładnie, ale prędko niestety schowało się słońce. O godzinie 8 rano drużyny męskie stanęły na pl. Piłsudskiego w sześciu olbrzymich dwuszeregach hufcami. Przed godziną 9 ustawiła się też na placu Chorągiew Harcerki, a w głębi liczne i ciekawie się prezentujące gromady zuchowe. Razem było nas 2200 harcerzy i 1600 harcerki. O godz. 9 przed ołtarzem polowym ustawionym na tle gmachu Sztabu Głównego odprawiona została Msza św. Po Mszy św. poczty sztandarowe udały się przed Grób Nieznanego Żołnierza, a dh. prezes Zarz. Oddz. Tadeusz Kamiński złożył od harcerstwa warszawskiego wieniec na Grobie.

Poczty wróciły do drużyn, drużyny przedefilowały przed Grobem Nieznanego Żołnierza odmaszerowały przez Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie do Łazienek. Tu przed Białym Domkiem władze harcerskie przyjęły defiladę, poczem na stadionie Łazienkowskim dokonały przeglądu drużyn. Deszcz uniemożliwił zakończenie przedpołudniowych uroczystości pokazami zuchów, a szkoda, bo z przyjemnością zobaczylibyśmy wartościowy dorobek ostatniego roku w dziedzinie ich wyszkolenia.

Popołudniu lało, jak za najlepszych czasów III Dżembo w Arrows-Parku. Na to już nie pomogły żadne perswazyje dha ph Dziekońskiego, któremu przecież przed południem udało się częściowo deszcz zagadać. Teraz już niebo się nie dało. Ale według przepisów humor był, fason był, publiczność nawet była, więc i pokaz był i wyszedł dobrze. Podobno na Dżembo było jeszcze lepiej, ale to, co tu było, podobało się. Najpierw przesadzono publiczność z trybun odkrytych na kryte — to bardzo się podobało i poprawiło humory. Wreszcie rozpoczęły się właściwe pokazy.

Wjechał na dworzec Łazienkowski pociąg pełen druhen wyjeżdżających na obóz. Tłumy „matek“ zęgnęły go przydługą nieco piosenką, poczem pociąg odjechał rozklejając się na deszczu. Po drodze dzieła zniszczenia dokonały gazy trujące, od których ściany wagonów zasłały pole, a drużny pomdlały na przygotowanych kocach. W tym miejscu muszę jednak już poważnie przyznać, że zainscenizowana akcja ratownicza wykazała naprawdę wysoki poziom. Zgrabnie, szybko „rany“ zostały opatrzone i zabandażowane, maski założone, a „półtrupcy“ omdlałe wyniesione na improwizowanych noszach z zagazowanego obszaru. Jednocześnie założony telefon polowy miał wzwąć pomoc z okolicy.

Następnie odbył się pokaz sygnalizacyjny, w którym stacje nadawcze ustawione w środku wydawały przez sygnalizację rozkazy czterem drużynom harcerki nstawionym w wielkim czworoboku. Bardzo efektywnie wyglądała zarówno zbiorowa sygnalizacja, jak i grupowe wykonywanie sygnalizowanych rozkazów.

Następnie najpiękniejsza rzecz: żywa mapa Polski ograniczona długim szeregiem flag narodowych, a wewnątrz piękne, jak zwykle, łańce w strojach ludowych. Tylko, że tego nie potrafię dość ładnie opisać.

Wreszcie pokaz techniczny męski: trzydzieści zastępów rozstawia namioty w ogromnym kręgu, co trwa parę minut. W tem na placu trzeba ratować coś ze dwudziestu różnych „umartaków“. Ledwie to ratowanie się skończyło, już z namiotów wybiega niespodzianie kilkudziesięciu harcerzy w kostiumach gimnastycznych i ustawia się w napis „CZUWAJ!“. Potem ubieranie się na alarm, rozpalenie ognisk przed namiotami i — przeniesienie ich do wielkiego wspólnego ogniska.

Przy tem ognisku śpiewem, gawędą dha Naczelnika i pokazami ogniskowymi zakończył się „Dzień Harcerza“ — mokry wprawdzie, ale pełen wrażeń i radości.

Bóbr. Wesoła Gęba.

ŻYRARDÓW.

Tydzień od 17 do 14 września przeszedł pod znakiem Harcerstwa. Co dzień było „coś harcerskiego“. Na zakończenie tygodnia w sobotę 23 września odbył się naprawdę „artystyczny“ wieczór Koła Przyjaciół z pyszną operetką, odegraną przez harcerki i harcerzy. Na tym wieczorze Hm. Rp. Stanisław Sedlaczek wygłosił interesujący referat o współpracy K.P.H. z drużyną.

Niedziela była niezwykle uroczysta — Po Mszy św. odbyła się defilada, którą przyjął Przewodniczący oddziału Mazowieckiego druh wojewoda Twardo. Uroczystość zaszczycili swą obecnością pan Starosta błoński mj. Gajzler, pan prezydent miasta Orlik, Koło przyjaciół i wielu dygnitarzy z województwa; starostwa i miasta. Z władz harcerskich byli. Przewodniczący Komisji rewizyjnej Z. O. Mazowieckiego plk. hm. Polkowski — zastępca Naczelnika Harcerzy — hm. Tomasz Piskorski, zastępca Komendanta Chorągwi hm. Marjan Krawczyk, z Komendy Chorągwi — hm. Bolesław Polkowski, pk. Zdzisław Brudecki. Z drużyn: hufiec Skierniewice i Grodzisk. Pięknie wyglądały zuchy z Milanówka. Po uroczystym obiedzie i popisach zuchów, odbył się Kominek harcerski z udziałem harcerzy, związku podoficerów i byłychwoj skowych, rezerwy policji i strzelca Dk. Hm. Bolesław Polkowski wygłosił gawędę o pracy organizacji dla dobra Państwa.

Komendantem Hufca w Żyrardowie jest druh ph. Stefan Podgórski. Pod jego dzielnym kierownictwem praca w hufcu i w drużynach Żyrardowa stanęła na wysokim poziomie.

Uczestnik

Z ZUCHOWEJ NIWY

Rok 1932/33 był rokiem ofensywy zuchowej. Wodzowie i instrukto-zuchowi wyczerpali wszystkie swoje siły, by podjąć trudnemu zadaniu — zwerbowania do szeregów 40.000 zuchów. Ofensywa w 70 procent się powiodła, zaciekle bój o chłopca lat 8-12 został z dniem 1 czerwca zakończony. Wodzowie po zwycięstwie wyszli na pole bitwy, celem stwierdzenia wyników swej całorocznej pracy. Wodzowie mieli za dużo pracy z samą ofensywą, ażeby móc się szczegółowo zająć treścią roboty zuchowej. Hasło rzucone przez naczelnych wodzów — zdobycia 40.000 chłopców — zaprzatnęło umysły jednostronie i tylko nieliczni pracownicy w taki sposób, w jaki przedstawiali sobie tę pracę pionierzy ruchu. Zdobyć pozycję w ofensywie często jest łatwiejsze od ich zatrzymania. Podobnie może stać się z zuchami, którzy nie znalazłszy zaspokojenia swej żądnej natury chłopięcej poczują stopniowo przerywać front zuchowy. Przeciwwstawienie się temu omawiane już było na kilka konferencjach zuchowych, gdzie wszyscy jednogłośnie zgodzili się na to, że rok 1933/34 ma i musi być pogłębieniem treści pracy zupowej.

W końcu rucam parę wytycznych na rok bieżący, które według mnie należałoby zrealizować w celu pogłębienia treści pracy.

Dla „wodzów zuchowych“.

1. Zwrócić baczną uwagę na stronę wychowawczą,
 2. Pracę z zuchami oprzeć na bawieniu się w „coś“ a nie na arcymądrych grach,
 3. Wprowadzać polskie tematy do zbiorów (np. legenda o Kraku, życie Słowian, giermkowie i rycerze i t. d.
 4. Praktycznie zastosować program prób na gwiazdki i sprawności,
 5. Postawić na należytych poziomie majsterklepkostwo,
 6. Zwrócić uwagę na spełnianie dobrych uczynków przez zuchów,
 7. Znać zucha w szkole, domu i gromadzie przez porozumienie się ze szkołą, rodziną, własną obserwacją,
 8. Przygotowanie programu zbiorów na dłuższy okres,
 9. Świecić przykładem osobistym,
 10. Urządzić w roku bież. bezwzględnie kolonję lub półkolonję zuchową pod fachowem kierownictwem,
- Rok ten również winniem uwzględnić pogłębienie strony organizacyjnej, lecz to zagadnienie pozostawmy kadrze naszych instruktorów zuchowych.
- podharcemistrz i instr. zuch. Wiktor Sniegucki.

P. K. O.

P. K. O.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

CENTRALA — WARSZAWA

ODDZIAŁY: Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno.

Ekspozytury zagraniczne: Paryż, Buenos - Aires, Tel - Aviv.

PRZYJMUJE

Wkłady oszczędnościowe zwyczajne od 1 zł. poczynsz, płatne na każde żądanie w kasach P. K. O. i wszystkich urzędach pocztowych.

Wkłady oszczędnościowe premjowane po 8 zł. miesięcznie z możliwością wygrania kwoty zł. 1000 w losowaniach, odbywających się co kwartał.

Wkłady oszczędnościowe w złotych w złocie.

PROWADZI RACHUNKI CZEKOWE

jest to dogodny, tani i szybki sposób przekazywania gotówki na terenie całego państwa. Przelewy bezgotówkowe z jednego konta na drugie uskuteczniane są bezpłatnie.

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

bez badania lekarskiego przy składkach poczynsz od 3 zł. miesięcznie. W razie śmierci spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem P. K. O. wypłaca podwójną sumę ubezpieczenia.

KIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA

P.K.O. TO NIENARUSZALNY FUNDAMENT SPOKOJNEJ PRZYSZŁOŚCI.



Ostatnio ukazały się dwa niezwykle artystyczne znaczki pocztowe.

Pierwszy z nich, wydany z okazji 400 letniego jubileuszu Wita Stwosza, przedstawia środkową grupę ołtarza głównego w Kościele Marjackim w Krakowie. Wartości znaczka 80 groszy.

Drugi, wydany ku czci Jana Sobieskiego w rocznicę odsieczy Wiednia (1683), przedstawia wjazd Króla Jana III do Wiednia według obrazu Matejki. Wartość 1 zł. 20 gr.

Obydwa znaczki przedstawiają wielką wartość artystyczną i przyjęte zostały przez świat filatelistyczny z wielkim uznaniem.

Ukazały się znaczki, dla korespondencji rządowej. Zastąpiły one pieczętkę „sprawa urzędowa — wolne od opłaty pocztowej” — Istnieją ich dwa rodzaje — przesyłka zwykła — kolor fioletowy i „przesyłki polecane” — kolor różowy — Znaczki tych szukać należy w biurach państwowych.

Zwykły znaczek za 5 groszy z orłem zmienił barwę z granatowego na lila z ornamentacją zmienioną, jak się widzi na znaczkach różowych 30 groszowych.

W następnych numerach Harcerza podamy jak należy samemu zrobić album do znaczków.

Ilość znaczków pocztowych wycofanych w ostatnim czasie z obiegu, jest dość znaczna.

Straciły swą wartość: znaczki na 25 r. z widokiem Ostrej Bramy, 20 gr. z widokiem żagłówek na morzu, na 1, 2, 3, 10 i 15 gr. z widokiem portu gdańskiego, na 5 gr. z ratuszem w Poznaniu, 10 z widokiem pl. Zamkowego, 15 gr. z widokiem Wawelu, 2 gr. z wizerunkiem króla Sobieskiego, 3 gr. z pl. Zamkowym, 40 gr. z Chopinem (niebieskawy), 20 gr. z marszałkiem Piłsudskim, 20 gr. z prezyd. Mościckim, 10, 25 i 40 gr. z gen. Kaczkowskim, 20 gr. ze Słowackim, 25 gr. z marsz. Piłsudskim, 25 gr. z gen. Bemem, 1, 2 i 3 gr. (lotnicze) z samolotem, 25 gr. z widokiem posągu Światowida, 45 gr. z żagłowcem na morzu, 30 gr. z pomnikiem Jana Sobieskiego, 1, 2, 3, 5, 10, 15, 20, 30 i 50 gr. z godłem państwa, i wreszcie znaczki na 1 zł. z podobizną b. prezydenta Wojciechowskiego.



Tyle czasu minęło od ostatniej wizyty „Harcerza” u Was i tyle się przez ten czas „na działo” rzeczy, że trzeba by tom wydać, aby wernie przedstawić owo „dzianie się”. Samo Dzien-bo-olbrzymi materiał. Chcieliśmy jemu przede wszystkim poświęcić numer, ale i tak „nie weszło”. Jeszcze będziemy wrac do tematów dżembordwych. Pomogliście nam zdjęciami z polskiego obozu, których mamy niewiele, Proponujemy „czendź”: członkowie Redakcji mają około 300 zdjęć-tylko: jak to zorganizować?

Z tematów, które chcielibyśmy z Wami wspólnie omówić jeden nasuwa się szczególnie ważny: jak udział w Dżembo wpływa na poczucie narodowe i państwowe naszych harcerzy, dodatnio, wzmacnia naszego ducha patriotycznego, czy osłabia? Robimy się „międzynarodowcami” zawierając przyjaźnie zagraniczne, czy zmniejszamy napięcie naszych uczuć względem harcerzy-Polaków i młodzieży polskiej wogóle? Pomyślcie i piszcie!

„Polacy na Dż. widziani oczyma Węgra ten piękny list otrzymał „Kedves Dzsio” Kochany Dż. — od jednego z swoich węgierskich przyjaciół. Myślę, że nic dobre stosunki polsko-węgierskie nie stracą na tem, „do szklanki” nie będziemy „bratankami”. Chyba, że mowa o Harmatviz albo o wodzie Małgorzaty?

Ten list podajemy w przekładzie. Mamy jeszcze drugą rzecz „węgierską”, pisał ją Vajna Ernő-po polsku.

Ale zabrakło miejsca — odkładamy do następnego numeru, który wyjdzie 15 listopada. Dodamy jeszcze, że ten numer wyszedł z niezwykle przygodami, możnaby o tem napisać tragifarsę w trzech aktach.

Redaktor

Kalendarzyk szkolny

Wydawnictwo

„Wiadomości Szkolnych”

W. Maślankiewicz i F. Jabczyński

Warszawa, Nowogrodzka 17.

ogłasza konkurs

z cennymi nagrodami

TERMIN 31 PAŹDZIERNIKA.

Harcerz: Miesięcznik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyj.

Wydawca: Stanisław Sedlaczek.

Redaktorzy: Stanisław Sedlaczek i Eugenjusz Ryszkowski (redaktor odpowiedzialny).

Prenumerata do końca roku 1 zł. 50 gr.

„ roczna 5 zł. —

Cena zeszytu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kredytowa 16. m. 25.
Telefon 610-92. — Konto P. K. O. 22.806.

Druk. Neo-Helikon Warszawa, Elektoralna 25.